

Kajtoch, Wojciech

Imiona Losu - list do Autorki : (Jadwiga Mizińska, Imiona Losu)

Obyczaje 12-13, 9

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Imiona Losu - list do Autorki

■ Wojciech
Kajtoch

Szanowna Pani Profesor!

Słowo „los” każdego dotyczy i nie ma nikogo, kto nie byłby zainteresowany poznaniem jego prawdziwego znaczenia; przy czym zainteresowany w sposób poniekąd egoistyczny. Zatem czytając już pierwsze strony, zacząłem oczywiście intensywnie myśleć nad swoim własnym Losem i doszedłem do wniosku, że rządzą nim pewne prawa, o których jednak tutaj nie wspomnę.

W „prawdziwej recenzji”, gdyby mi takową pisać przyszło, zwróciłbym uwagę na duży pożytek, jaki może wynieść z lektury „Imion...” licealny polonista. Bo łączy Pani Profesor analizę dzieł literackich z analizą światopoglądu właściwego epoce, co pozwala albo przewartościować pewne sądy obiegowe (jak to jest w wypadku wykazania „trudnego optymizmu” trylogii Sofoklesa), albo wskazuje na paralele, z których mało kto sobie zdaje sprawę.

Absolutną rewelacją jest - moim zdaniem - analiza „Tristana i Izoldy”. Tzw. „miłość rycerska” traktowana jest w szkole (i nie tylko) jako jakiś dziwaczny wykwit, zupełnie niezgodny z tym, co w średniowieczu główne. Wykazanie zgodności średniowiecznych opowieści miłosnych z nauką o Opatrzności jest czymś, co - wdrożone do szkolnej nauki - pozwoliłoby uniknąć „rozdarcia” tej epoki, traktowania jej w sposób niezborny.

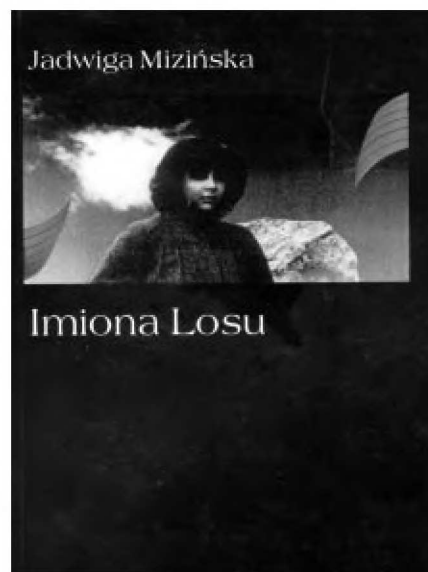
Ucieszyła także moje polonistyczne oko propozycja innej wizualizacji renesansowego „koła Fortuny” (zwykle widzianego na kształt ruletki) i pokazanie związku między tym obrazem, a odkryciami geograficznymi Kopernika. Oczywiście zawsze się mówiło o tym, że bez tych odkryć renesans nie byłby możliwy - ale tak jakoś „bez dowodu”, bez dokładnego wykazania związku.

Trójca: Pascal, Kartezjusz, de Sade, razem ujęta, w szkole raczej byłaby nie do przelknięcia. I z powodu trudności metodycznych, i ze względu na zasadniczą niezgodność tego ujęcia z programem szkolnym, który kieruje się tym, jak epoki literackie wyglądały w Polsce, a nie na Zachodzie (Pascala widzi się w kontekście tylko baroku, Kartezjusza też raczej tam - choć i wskazuje na prekursorstwo w stosunku do oświecenia, o de Sade’em oczywiście się nie wspomina). Pokazanie, jak racjonalizm oświeceniowy przemieniał się we własne przeciwieństwo, budzi u mnie żywe skojarzenia z „zagłaskaniem realizmu na śmierć”, jakie miało miejsce w późnym pozytywizmie i zaowocowało naturalizmem, impresjonizmem oraz (w ostatecznym rezultacie) literackim symbolizmem.

Zresztą skojarzenia nie tylko literackie, ale i kulturowo-ideologiczne. Zawsze mnie bowiem ciekawiło, jakimi myślowymi drogami doszło do przemiany programu pozytywistycznego w darwinizm społeczny, teorie rasowe, apologię kolonializmu i tym podobne wesole idee, jakim hołdował np. późny Sienkiewicz. Gdyby dane mi było zajmować się literaturą, to pewno bym coś o tym napisał, bo raczej nie zauważyłem, by ktoś się tym bliżej w Polsce zajmował (co oczywiście może świadczyć tylko o moim nieuctwie...), podobnie zresztą bywa i w subkulturach absolutyzujących z zasady wartości instrumentalne przy pełnej utracie świadomości tego, czemu powinny one służyć. Ponieważ kiedyś udało mi się ten proces „złapać” przy okazji pisania o czasopiśmie dla graczy komputerowych, to moja recenzja sięgałaby i do takiej paraleli.

Sumując ten wątek: przywiązany jestem do bardziej „pocziwej”, najwyżej deistycznej wizji oświecenia. Lubię „Kandyda”, „Monachomachię”... i dlatego rozdział „Los jako hazard” trochę mnie zaskoczył. Nie w tym znaczeniu, abym chciał polemizować, ale w tym - że nauczyłem się czegoś nowego. Podobnie jest i z rozdziałem następnym, z którego chyba wynika, że powoływanie się naszych nawróconych marksistów na fatalne „ukąszenie heglowskie” jest sporym nadużyciem, bo Hegel wcale nie był tak fatalistyczny, jak to nasza publicystyka głosi (osobiście Hegla zawsze słabo znałem, a przekonanie „jednostka zerem, jednostka bzdurą” łączyłem nawet nie z Marksem, a z Leninem, który jest dla mnie - choć może to herezja - bardziej uczniem Nietzschego i modernistów niż Marksa).

W hipotetycznej recenzji zwróciłbym jeszcze uwagę na dwa drobniutki żywo mnie ciekawiące. Wywód ze strony 109 o tym, jak to osłabienie religijności łączy się z powrotem do magii (Czy Pani Profesor gdzieś nie podjęła tego wątku?) i wzmiankę ze strony 21 o myśleniu życzeniowym i istniejącej w kulturze współczesnej kompletnej bezbronności jednostki wobec nieszczęść. To już ma całkiem bezpośredni związek z moimi zainteresowaniami i tematami; trzeba będzie sięgnąć do „Uśmiechu Hioba. Filozoficznych trosk współczesności”. Gdy sięgnę, odezwę się znowu! Serdecznie pozdrawiam! ■



Jadwiga Mizińska „Imiona Losu”, Lublin 1999,
Wydawnictwo UMCS, ss. 298. ■